Pobrano z arkusze24.pl

CENTRALNA KOMISJA EGZAMINACYJNA

Arkusz zawiera informacje prawnie chronione do momentu rozpoczęcia egzaminu.

Układ graficzny © CKE 2013

WPISUJE ZDAJĄCY

KOD | PESEL

Miejsce na naklejkę z kodem

dysleksja

EGZAMIN MATURALNY Z JĘZYKA POLSKIEGO

POZIOM ROZSZERZONY

MAJ 2014

Instrukcja dla zdającego

1. Sprawdź, czy arkusz egzaminacyjny zawiera 12 stron. Ewentualny brak zgłoś przewodniczącemu zespołu nadzorującego egzamin.
2. Arkusz zawiera dwa tematy. Wybierz jeden z nich i napisz wypracowanie nie krótsze niż dwie strony (około 250 słów).
3. Pisz czytelnie. Używaj długopisu/pióra tylko z czarnym tuszem/atramentem.
4. Nie używaj korektora, a błędne zapisy wyraźnie przekreśl.
5. Pamiętaj, że zapisy w brudnopisie nie będą oceniane.
6. Możesz korzystać ze słownika poprawnej polszczyzny i słownika ortograficznego.
7. Na tej stronie oraz na karcie odpowiedzi wpisz swój numer PESEL i przyklej naklejkę z kodem.
8. Nie wpisuj żadnych znaków w części przeznaczonej dla egzaminatora.

Czas pracy: 180 minut

Liczba punktów do uzyskania: 40

MPO-R1_1P-142

Pobrano z arkusze24.pl

Temat 1. **Literackie obrazy miłości i sposoby ich kreowania we fragmentach *Don Kichota z La Manchy* Miguela de Cervantesa Saavedry oraz *Romea i Julii* Williama Szekspira.**

DON KICHOT Z LA MANCHY (fragment)

Okrutna! chcesz, bym głosił wyrazem goryczy,
Cierpienia, których źródło w twojej niewdzięczności;
Chcąc wylać tę truciznę, chyba mi użyczy
Na chwilę furia piekieł całej swej wściekłości.

Dobrze… rozpacz i boleść, sił ostatek zbiera
Do czczej pociechy żalów, a więc je ogłoszę.
Jad długo ukrywany ciągle pierś rozdziera,
Jedna śmierć… a tysiąca zgonów męki znoszę!

Słuchaj więc głosu, który błagał cię daremnie,
Co, budząc gniew i zgrozę, na przestworzu kona;
Pragnę, chcąc cię nasycić, znieważyć wzajemnie,
Razem z żalem wyrzucić krew i serce z łona!

Wy! posłańcy nieszczęścia, złowróżbne puszczyki,
Których jęk wzbudza drżenie przed niechybnym ciosem,
Drapieżne sępy, głoście mój żal swymi krzyki,
Sowy, kruki, połączcie swój głos z moim głosem!

Wyjdź z twych kryjówek rodzie potworów zażarty,
Zmieszaj z moimi łzami ryk straszny, złowrogi:
Lwy, tygrysy, hieny, niedźwiedzie, lamparty,
Pomóżcie mi wyrazić ból rozpaczy srogiej!

Nie odmawiaj mi, burzo, wściekłych wichrów wycia,
Nie odmawiajcie, morza, huku fal spienionych,
Chmury! błyskawic, grzmotów i piorunów bicia –
Piekło! w wnętrznościach ziemi twych wstrząśnień szalonych!

Obojętne spojrzenie sercu cios zadaje,
Jedno czcze podejrzenie krwawą czyni bliznę,
A ta najstalszy umysł rozpaczy poddaje,
Zmieniając się w zazdrości śmiertelną truciznę.

Nieobecność jej – grobem twojej spokojności,
Obawa wzgardy serce niepewne udręcza,
Na próżno los twój sławią, że godzien zazdrości,
W walce duszy nadziei nie błyśnie ci tęcza!

Każde z tych nieszczęść samo zabija… a przecie
Moc nieznana mą duszę z ciałem spaja dzielnie,
Dręczony podejrzeniem, muszę żyć na świecie,
Z dala od niej, wzgardzony, zazdrosny śmiertelnie.

Pobrano z arkusze24.pl

Nigdy promyk nadziei wśród cierpień tysiąca
Jak najlżejszą pociechą nie wsparł biednej duszy
Nawet mój umysł sam już tę ulgę odtrąca,
Przystaje na istnienie wśród łez i katuszy!

Jakimż losem by spoić nadzieję z obawą,
Gdy ich przedmiot i twardy, i zimny jak skała?
Ach! gdy w nas podejrzenie zazdrość zbudzi krwawą,
Nie lepiejż by śmierć pasmo udręczeń przerwała?

Wreszcie, któż by nadzieją łudził się daremną,
Będąc celem szyderstwa, nieczułości, wzgardy,
Mając w fałszu stałości nagrodę nikczemną,
Nie mogąc łzami wzruszyć duszy jak stal twardej?

O! najtkliwszej miłości ciemięzco nieczuły,
Ty, co się zwiesz zazdrością, uzbrój moje ramię,
Przetnę męki, co nędzne życie mi zatruły,
Niech uwierzy niewdzięczna, że cierpień nie kłamię!

Więc umrę! choć nieszczęścia nie skończą się w grobie,
Kto żył wśród mąk, czyż piekło może mieć na względzie?

Miguel de Cervantes Saavedra, *Don Kichot z La Manchy*, tłum. W. Zakrzewski, Warszawa 2001.

Don Kichot opowiada o dziejach szlachcica z Manchy, który pod wpływem fantazji, czytania ksiąg rycerskich, rusza z giermkiem w świat, aby wśród licznych przygód i niebezpieczeństw bronić niewinności, cnoty i prawa.

ROMEO I JULIA (fragment)

Romeo
Wnijdź, cudne słońce, zgładź zazdrosną lunę,
Która aż zbladła z gniewu, że ty jesteś
Od niej piękniejsza;
To moja pani, to moja kochanka!
O! gdyby mogła wiedzieć, czym jest dla mnie!
Przemawia, chociaż nic nie mówi; cóż stąd?
Jej oczy mówią, oczom więc odpowiem.
Za śmiały jestem; mówią, lecz nie do mnie.
Dwie najjaśniejsze, najpiękniejsze gwiazdy
Z całego nieba, gdzie indziej zajęte,
Prosiły oczu jej, aby zastępczo
Stały w ich sferach, dopóki nie wrócą.
Lecz choćby oczy jej były na niebie,
A owe gwiazdy w oprawie jej oczu:
Blask jej oblicza zawstydziłby gwiazdy
Jak zorza lampę; gdyby zaś jej oczy
Wśród eterycznej zabłysły przezroczy,
Ptaki ocknęłyby się i śpiewały,
Myśląc, że to już nie noc, lecz dzień biały.
Patrz, jak na dłoni smutnie wsparła liczko!

Pobrano z arkusze24.pl

O! gdybym mógł być tylko rękawiczką,
Co tę dłoń kryje!

Jak lotny goniec niebios rozwartemu
Od podziwienia oku śmiertelników,
Które się wlepia w niego, aby patrzeć,
Jak on po ciężkich chmurach się przesuwa
I po powietrznej żegluje przestrzeni.

Julia
Jak żeś tu przyszedł, powiedz, i dlaczego?
Mur jest wysoki i trudny do przejścia,
A miejsce zgubne; gdyby cię kto z moich
Krewnych tu zastał...

Romeo
Na skrzydłach miłości
Lekko, bezpiecznie mur ten przesadziłem,
Bo miłość nie zna żadnych tam i granic;
A co potrafi, na to się i waży;
Krewni więc twoi nie trwożą mię wcale.

Julia
Kto ci dopomógł znaleźć to ustronie?

Romeo
Miłość, co mi go doradziła szukać;
Ona mi instynkt, ja jej oczy dałem.
Nie jestem sternik, gdybyś jednak była
Równie daleko jak ów brzeg, którego
Morze najdalsze podmywa krawędzie,
Śmiało po taki klejnot bym popłynął.

Julia
Czy ty mię kochasz? Wiem, że powiesz: tak jest;
I ja–ć uwierzę; mimo przysiąg jednak
Możesz mię zawieść. Z wiarołomstwa mężczyzn
Śmieje się, mówią, Jowisz. O! Romeo!
Jeśli mię kochasz, wyrzecz to rzetelnie;
Lecz jeśli masz mię za podbój zbyt łatwy,
To zmarszczę czoło i przewrotną będę,
I na miłosne twoje oświadczenia
Powiem: nie, w innym razie za nic w świecie.
Za czuła może jestem, o! Monteki,
Stąd możesz sądzić me obejście płochym;
Ufaj mi jednak, będę ja wierniejsza
Od tych, co bieglej umieją się drożyć.
Byłabym ja się była, prawdę mówiąc,
Także drożyła, gdybyś był tajnego
Głosu miłości mojej nie podchwycił.
Nie wiń mię przeto, ani też przypisuj
Płochości tego wylania mych uczuć,
Które zdradziła noc ciemna.

Pobrano z arkusze24.pl

Romeo
Na cóż mam przysiąc?

Julia
Nie przysięgaj wcale;
Lub wreszcie przysiąż na samego siebie:
Na ten uroczy przedmiot mych uwielbień,
To ci uwierzę.

Dobranoc, luby! Oby nam ten wonny
Miłości pączek przyniósł kwiat niepłonny!
Bądź zdrów! i zaśnij z tak błogim spokojem,
Jaki, z twej łaski, czuję w sercu mojem.

Na podstawie: William Szekspir, *Romeo i Julia,* tłum. J. Paszkowski, Kraków 1998.

Temat 2. **Porównaj obrazy miasta przedstawione we fragmentach opowiadania Brunona Schulza *Sierpień* i powieści Leopolda Tyrmanda *Zły*. Omów sposoby ukazania przestrzeni i funkcje, jakie ona pełni w obu utworach.**

SIERPIEŃ (fragment)

W sobotnie popołudnia wychodziłem z matką na spacer. Z półmroku sieni wstępowało się od razu w słoneczną kąpiel dnia. Przechodnie, brodząc w złocie, mieli oczy zmrużone od żaru, jakby zalepione miodem, a podciągnięta górna warga odsłaniała im dziąsła i zęby. I wszyscy brodzący w tym dniu złotym mieli ów grymas skwaru, jak gdyby słońce nałożyło swym wyznawcom jedną i tę samą maskę – złotą maskę bractwa słonecznego; i wszyscy, którzy szli dziś ulicami, spotykali się, mijali, starcy i młodzi, dzieci i kobiety, pozdrawiali się w przejściu tą maską, namalowaną grubą, złotą farbą na twarzy, szczerzyli do siebie ten grymas bakchiczny[1] – barbarzyńską maskę kultu pogańskiego.

Rynek był pusty i żółty od żaru, wymieciony z kurzu gorącymi wiatrami, jak biblijna pustynia. Cierniste akacje, wyrosłe z pustki żółtego placu, kipiały nad nim jasnym listowiem, bukietami szlachetnie uczłonkowanych filigranów zielonych, jak drzewa na starych gobelinach. Zdawało się, że te drzewa afektują[2] wicher, wzburzając teatralnie swe korony, ażeby w patetycznych przegięciach ukazać wytworność wachlarzy listnych o srebrzystym podbrzuszu, jak futra szlachetnych lisic. Stare domy, polerowane wiatrami wielu dni, zabarwiały się refleksami wielkiej atmosfery, echami, wspomnieniami barw, rozproszonymi w głębi kolorowej pogody. Zdawało się, że całe generacje dni letnich (jak cierpliwi sztukatorzy, obijający stare fasady z pleśni tynku) obtłukiwały kłamliwą glazurę, wydobywając z dnia na dzień wyraźniej prawdziwe oblicze domów, fizjonomię losu i życia, które formowało je od wewnątrz. Teraz okna, oślepione blaskiem pustego placu, spały; balkony wyznawały niebu swą pustkę; otwarte sienie pachniały chłodem i winem.

Kupka obdartusów, ocalała w kącie rynku przed płomienną miotłą upału, oblegała kawałek muru, doświadczając go wciąż na nowo rzutami guzików i monet, jak gdyby z horoskopu tych metalowych krążków odczytać można było prawdziwą tajemnicę muru, porysowanego hieroglifami rys i pęknięć. Zresztą rynek był pusty. Oczekiwało się, że przed tę sień sklepioną z beczkami winiarza podjedzie w cieniu chwiejących się akacyj osiołek Samarytanina,

[1] Grymas bakchiczny – aluzja do grymasu zastygłego na masce, używanej przez aktorów w greckim teatrze, wywodzącego się z obrzędów ku czci Bakchosa (Dionizosa), boga winnej latorośli i wina.
[2] Afektować – tu: pobudzać, wzruszać.

Pobrano z arkusze24.pl

prowadzony za uzdę, a dwóch pachołków zwlecze troskliwie chorego męża z rozpalonego siodła, ażeby go po chłodnych schodach wnieść ostrożnie na pachnące szabasem[3] piętro.

Tak wędrowaliśmy z matką przez dwie słoneczne strony rynku, wodząc nasze załamane cienie po wszystkich domach, jak po klawiszach.

[1933]

Na podstawie: Bruno Schulz, *Sklepy cynamonowe*, Kraków 1998.

ZŁY (fragment)

O, bramy warszawskie!

Każde wielkie miasto ma w swej architekturze szczegół pewien, temu tylko miastu właściwy, w nim tylko urastający do obyczajowego symbolu. Nie znaczy to wcale, że dany motyw odnaleźć można w tym mieście wyłącznie. Dachy, na przykład, są w każdym mieście, a przecież w Paryżu nabierają jakiegoś specjalnego wyrazu, określają życie, zdarzenia, nastroje, istnieje cała o nich literatura, im poświęcona sztuka. W Warszawie szczegółem takim jest brama. Czyż nie ma kamienic z bramami poza Warszawą? Są. Chyba wszędzie, lecz tylko w Warszawie brama domu określiła jakoś życie kilku pokoleń.

O, bramy warszawskie! Cóż mogę wam teraz poświęcić, ja, szukający ledwie uchwytnych cieniów kronikarz? Garść chaotycznych wspomnień. Nie z mego ołówka spłynąć mogą poważne, czcigodne o was rozprawy. Wiem tylko, że w waszym chłodnym półmroku, wśród waszych śmiesznych i pretensjonalnych sztukaterii i pseudorenesansowych gzymsów odnajdywaliśmy nasze Dzikie Pola[4], my, chłopcy z pięter, nasze pierwsze siniaki i pierwszą krew z nosa, pierwszy hazard i zapamiętanie w grze w chowanego, w czarnego luda, w siódemkę. Później odnajdywaliśmy w waszych ścianach pierwszy gryzący humor nieprzyzwoitych napisów, jeszcze później szukaliśmy pierwszej wiedzy o dorosłym życiu w ciemnościach waszych kątów, za żelaznymi, dębowymi lub szklanymi drzwiami. Jeszcze później byłyście świadkami, o, bramy warszawskie! naszych westchnień i wyznań, naszych werterowskich rozpaczy i zaklęć, jakich pełne były długie, nocne rozmowy po powrocie z kina czy z wieczorynki, gdy ręka długo spoczywała na dzwonku, nie naciskając go w obawie przed przedwczesną interwencją stróża – tego rozespanego Neptuna bram warszawskich, wynurzającego się z ciemnego niebytu w zbroi z kożucha. Nie zawsze też byłyście sceną lekkoskrzydłych fars wielkomiejskich i beztroskich popisów farmazonów, sprzedających w waszym cieniu sztuczne brylanty naiwnym wieśniakom. Zdarzyło się wam osłonić swoim mrokiem niejedną tragedię. Aż nadszedł czas, gdy stałyście się ostatnim schronieniem w walce ulicznej, kiedy płytki wasz tunelik stanowił nieraz błogosławieństwo dla kluczącego i uciekającego przed tępą przemocą goniących zbirów. I jak wszystko w tym mieście, tak wy, bramy warszawskie, wkroczyłyście wprost z śmieszności i nędz w najszczytniejsze bohaterstwo bez póz, koturnów i wzniosłych słów, raczej z lekko wulgarnym krzykiem, tak jak to się czyni w Warszawie.

[1955]

Na podstawie: Leopold Tyrmand, *Zły*, Warszawa 1990.

[3] Szabas (z jęz. hebr.) – świąteczny dzień obchodzony przez Żydów od piątku wieczorem do zachodu słońca w sobotę.
[4] Dzikie Pola – kraina historyczna położona nad Dnieprem.

Pobrano z arkusze24.pl

WYPRACOWANIE

na temat nr .....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

.....

Pobrano z arkusze24.pl

Pobrano z arkusze24.pl

Pobrano z arkusze24.pl

Pobrano z arkusze24.pl

Pobrano z arkusze24.pl

BRUDNOPIS (nie podlega ocenie)